Wydanie poranne

Rok III — Kraków Podgórze, wtorek 23 maja 1905. — Nr 133.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40 za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy. Na prowincyi miesięcznie K. 1·50

Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 00 ct.

OGŁOSZENIA

Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K, ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 h. Nadesłane za wiersz 60 h. Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. St. Szczepańskiego, ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem" od 9 r. do 3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Na Lwów skład i ekspedycya: Agencya Nowosielskiego — Pasaż Hausmana 9. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości miejskie, telefoniczne i listowne przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 centy = 6 halerzy. — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy

Bomba w Warszawie.

Opowiadanie rannego.

Skutkiem wybuchu bomby zginęło troje ludzi (dwu ajentów policyjnych i sprawca zamachu), zaś 19 osób odniosło rany.

Oto, co o wybuchu opowiedział najcięższej niewątpliwie ranny ze wszystkich ofiar, p. Antoni Staniewski, pomocnik rejenta Staniszewskiego.

Leży on w separatce szpitala św. Rocha, strasznie blady, wycieńczony, osłabiony wielkim krwi upływem.

„Najpierw — mówi — muszę panom opowiedzieć sen proroczy, jaki miałem. Oto nocy ubiegłej śni mi się, że ze swoim przyjacielem oglądam jakiś dom. Kiedy chodzimy razem, słyszę nagle, niewiadomo skąd, głos ostrzegawszy: „Nie chodź tam, bo niebezpieczeństwo..." I nie zoryentowałem się jeszcze, na czem ono polegać może, kiedy, stanąwszy, wpadłem w przepaść jakąś otchłanną, bezdenną przepaść, na której dnie znalazłszy się, w końcu obudziłem się pod niezmiernie przykrem wrażeniem".

Chory mówi dalej, głosem ledwie dosłyszalnym, przerywanym:

— Wyszedłem w południe na herbatę do cukierni Trojanowskiego i ze spotkanym przyjacielem moim i ojcem chrzestnym mego synka, p. Rudzińskim i jego synkiem, zasiedliśmy przy stoliku na werandzie. Nieopodal nas siedział przyzwoicie, choć skromnie, ciemno ubrany mężczyzna, lat około 30, krótko przystrzyżony, z bródką rudawą i pił kawę. „Gość" ten zdradzał pewien nerwowy niepokój i wychodził kilkakrotnie przed werandę na chodnik, kogoś na ulicy wypatrując.

Po chwili, zagadani o wspólnych dolach, zauważyliśmy nagle, że do owego pana przystąpiło dwóch po cywilnemu odzianych, ociężałych w ruchach jegomościów, którzy ujęli silnie za ramiona siedzącego przy kawie na werandzie pana.

Ten powstał, jakby pragnąc się im wyślizgnąć lub wywinąć. Wówczas rzekłem do swego towarzysza:

— Wyjdźmy stąd. Zanosi się na coś niedobrego — i wyruszyliśmy z miejsc.

Wtedy rozległ się ogłuszający huk. — Upadłem na ziemię ze strasznym bolem prawej nogi i ręki. Co się potem działo, co się wokoło mnie stało, dokładnie powiedzieć nie umiem. Bojąc się powtórzenia strasznego huku, na lewej nodze i ręce, zawlokłem się do sąsiedniej bramy, gdzie zajął się moim losem przyjaciel. — Zemdlałem. Odwieziono mnie do szpitala.

O stanie p. Staniewskiego dodaje dr Królikowski: Stan chorego jest ciężki. Ma on wogóle 20 ran na całem ciele; złamanie skomplikowane dolnej piszczeli prawej nogi, z uszkodzeniem mięśni, w których rany wżarły się kawałki ubrania. Z ran p. Staniewskiego wyjęto 6 kawałków metalu, cyny lub ołowiu, którą bomba była pokryta albo napełniona.

Po wybuchu bomby.

Z Warszawy piszą:

Przez dzień wczorajszy tłumy ludzi gromadziły się na ulicy Miodowej przyglądając się skutkom katastrofy.

Cukiernia Trojanowskiego miała odbyt niesłychany. Trudno się było dostać do bufetu, jeszcze trudniej znaleść miejsce przy stoliku. Przewinęły się tutaj setki osób, pragnących zobaczyć ślady zniszczenia i dowiedzieć się szczegółów katastrofy. Niestety, powodzenie to nie zdoła wynagrodzić właścicielowi strat, jakie poniósł a jakie w lustrach, szybach i towarze oblicza na 5.000 z górą rubli.

Ogółem straty, wyrządzone przez wybuch, w szybach wystawowych i mieszkań, w sklepach i mieszkaniach prywatnych oraz w zniszczonych towarach, obliczają w przybliżeniu na 16.000 rubli.

Chwilę danego wybuchu najlepiej opisuje p. Karol Sommer, który siedział w oknie swego sklepu. „Siedząc przy stole nagle mimo słonecznego dnia zwróciło moją uwagę oślepiające wprost światło, jakie ujrzałem pod jednym ze stolików werandy w cukierni Trojanowskiego. Nie zdążyłem się zoryentować, gdy szalony huk ogłuszył mnie a siła eksplozyi odrzuciła mnie na ziemię. Gdym wstał po chwili szyby wystawowe były potłuczone na drobniutkie kawałki. Pod oknem, z którego wyleciały wszystkie znajdujące się na wystawie przedmioty, leżał człowiek jakiś z opaloną g ową, dający słabe oznaki życia. Po chwili ujrzałem sąsiadkę moją p. Adamską, która trzymając w ręce blaszane jakieś naczynie oblewała wodą twarz rannego".

Nadmienić należy, że okruchy szyby wystawowej zraniły zresztą lekko p. Sommera w czoło.

Dym, jaki powstał przy wybuchu, był bardzo obfity i dziwnie żrący. Właściciel magazynu jubilerskiego, p. Antoni Zelisławski, opowiadał nam, że gdy, usłyszawszy huk, wyjrzał ze sklepu na ulicę, zobaczył całą ulicę Miodową spowitą gęstym, niebieskawym dymem i dopiero po długiej chwili dym opadł. Wielkiej zjadliwości dymu dowodzi fakt, że kwiaty stojące w oknach frontowych wielu mieszkań zwiędły w mgnieniu oka.

Z pola wojny.

Z opowiadań kolejarza po powrocie ze Wschodu.

Przystanek Szangułajszjani pod wsią tegoż nazwiska, to niewielki rozjazd jak wiele innych, niedawno tam pobudowanych ku ułatwieniu wymijania się pociągów wojskowych, któremi dowożono żołnierzy do armii gen. Kuropatkina, stojącego z wojskiem pod Mukdenem.

Wiadomym jest wynik walki pod Mukdenem.

Armia rosyjska zmuszoną była ustąpić.

Walka jeszcze wrzała, o losach jej nic jeszcze wiadomem nie było, gdy około godz. 6 pp. na przystanek przybył pierwszy pociąg sanitarny z rannymi od strony Mukdenu.

Pociąg ten składał się z 25 wagonów dla rannych i chorych i kilku wagonów służbowych, jako to brankardu, kuchni, wagonu lekarskiego itp.

Był to pociąg Czerwonego Krzyża urządzony z wszelkiemi wygodami.

Ale kto niepatrzył na sceny, jakie w tych wagonach miały miejsce, niech się nie sili, by mógł sobie wyobrazić ogrom nieszczęść jakie na człowieka spadają.

Jęk, płacz, pisk, wycie, klątwy i modlitwy, mięszały się z nawoływaniami lekarzy do sanitaryuszów, pomagających im przy opatrunkach.

Białe fartuchy lekarzy przedstawiały jedną plamę krwi lepkiej, zastygającej.

Obnażone poza łokcie ręce, czoła prawdziwie krwawym potem oblane, gdyż tryskająca krew z ran, mieszała się z kroplami potu na czole doktora, straszne wyrazy ranionych, to coś okropniejszego nad pojęcie piekła.

Pociąg zatrzymał się na przystanku, stał około dziesięciu do piętnastu minut, do czasu, aż z sąsiedniej stacyi dano telegram, że droga jest wolną, a jednocześnie ze stacyi sąsiedniej od strony Mukdenu znowu pytano o „drogę" dla drugiego pociągu i w pół godziny po wyjściu pociągu ze stacyi, znów świst parowozu oznajmił, iż drugi pociąg przybywa.

Drugi pociąg z rannymi, lecz już nie Czerwonego Krzyża, pociąg zwykły wojskowy, złożony z 46 wagonów towarowych.

Tu ranni opatrywani byli na prędce wprost na placu boju, a byli i tacy, których zaledwie zdążono umieścić w wagonie bez opatrunku.

Jakiż los straszny tych ludzi.

Tu leży żołnierz bez nogi, gumowym sznurem związano mu udo by krew nie uszła.

Opatrunku nałożyć mu nie zdążono.

Jęczy i wylękłym wzrokiem wodzi wokół siebie.

Tu znów, o Boże! jakaś maszkara. Brody wraz z dolną szczęką nie widać, jakieś krwawe strzępy zwieszają się na szyję i piersi, nie jęczy on, lecz piszczy i wyje, a takim jakimś dziwnym i nieludzkim głosem, że głos ten strachem przejmuje, a dreszcz po całem ciele przechodzi.

A takich rannych leży w wagonie, ilu ich tylko pomieścić się dało.

Na dworze mróz 22 stopnie, w niektórych wagonach węgiel w żelaznych piecykach się wypalił.

Ranni pookrywani kożuchami, płaszczami, watówkami chińskiemi trzęsą się od zimna.

Węgla, węgla do pieców! słychać głos komendy, a tu czas nagli, pociąg należy wyprawić bo następny znów pyta o „drogę".

Kilkunastu ludzi odsuwa drzwi od wagonów, kawały węgla wrzucają między rannych, wreszcie rozległ się sygnał do odjazdu, pociąg ruszył, a od Mukdenu znów takiż pociąg nadchodzi.

Pociągi te w różnych odstępach czasu przez noc aż do drugiego dnia do dziesiątej rano nadchodziły, poczem przybyło jeszcze kilka pociągów z taborem wojskowym, a około 4 po południu nadjechał pociąg z głównym dowódzcą i służbą kolejową, która opuściła stacyę zajętą przez japończyków.

Armia w odwrocie szła wzdłuż kolei obok toru drogą Mandaryńską ku Tielinowi.

Mróz był siarczysty, a jeszcze więcej dokuczał ten straszny tajfun, wicher z kurzem. Noc ciemna, nieznane drogi utrudniały pochód.

Pisma donosiły o popłochu, wśród cofającego się obozu...

Popłoch ten wywołał przypadek, podobny do opisanego w poprzedniem opowiadaniu z armatą.

Obóz ciągnął długim sznurem; wozy i pojazdy różnego rodzaju, w trzy, w cztery i w sześć koni łożone, szły w kilku szeregach. Droga fatalna, wyboje, doły i wzgórki rzucały wozami na wszystkie strony, tajfun donosił echa strzałów armatnich.

Jeden z czterokonnych wozów trafił na wybój głęboki, wóz się nagle przechylił, woźnica spadł z kozła na ziemię, lejce rąk wypuścił.

Czy konie poczuły, że nie są trzymane, czy też się czego ulękły, trudno wiedzieć, dość, że pocwałowały w pełnym galopie.

Dwóch ludzi, siedzących na środku wozu, dostało się do kozłów, szukali lejcy, by rozhukane konie powstrzymać, lecz lejcy nie znaleźli.

A konie pędziły, co im sił starczyło.

Żołnierze, siedzący na wozie poczęli wołać: „z drogi, na bok uciekaj".

Konie miotały wozem na wszystkie strony, uderzały nim znów inne wozy i konie, które również zaczęły ponosić.

Woźnice jadący naprzód, nie mogli zdać sobie sprawy, o co chodzi, a widząc pędzące wozy, również konie zacięli, rzucili się do ucieczki, nie wiedząc przed kim uciekają. I popłoch wzrastał, a wśród niego poczęto odcinać uprzęż, a zostawiając wozy, gnano na koniach przed siebie.

Uciekający obóz rozbiegł się na wszystkie strony, a w tymże czasie wywiadowczy oddział japoński z armii generała Nogi, złożony z kilkunastu jeźdźców, znalazł się wśród uciekającego obozu.

Tu już się stało coś niezwykłego. Rosyanie sądzili, że to pościg nieprzyjacielski na karki im wsiada, lub, że się dostali w zasadzkę, Japończycy zaś też już liczyli ostatnie chwile swego istnienia. — Zbili się w kupkę, chcąc drogo sprzedać swe życie.

Niezaczepiani, skręcili w bok, zmykając co koń wyskoczy, a gdy znaleźli się na wolnem polu, rozległ się groźny okrzyk: „Banzaj", padło kilka strzałów z ich strony; z obozu również gdzie nie gdzie błysnął promyk światła, rozległ się huk i tak jedni przed drugimi zmykali przed niebezpieczeństwem, które nie istniało.

Japończycy trafili na pozostawione wozy, na których Chińczycy w najlepsze gospodarowali, wybierając z nich różne rzeczy, które im mogły być przydatne.

A Chińczycy ci, to również uciekinierzy, którzy w niewielkiem oddaleniu ciągnęli ze swoją chudobą za cofającym się obozem.

Szli pieszo, pchając przed sobą dwukołowe wózki, w rodzaju dawnych biedek żydowskich, ciągnęli na wozach, w kiepskie szkapy zaprzężonych, bety, worki z ryżem i t. p., szli w ślad za obozem, uciekając przed gradem kul, niszczących ich fanzy.

Gdy ujrzeli zatrzymujące się wozy i oni stanęli. Zaciekawieni czekali. Gdy się uciszyło kilku śmielszych Chińczyków zbliżyło się do pozostawionych wozów, a nie widząc przy nich nikogo, rozpoczęli gospodarkę.

Nadbiegły oddział uciekających Japończyków przeszkodził im, rozpędził rabusiów, a jeźdźcy poczęli sami zabierać, co się dało, poprzyprzęgali swe konie do pozostawionych wozów i pociągnęli do swoich.

Niebezpieczeństwo wyprowadza ludzi z równowagi, odbiera im przytomność.

Obawa o życie odbiera wprost rozum.

Książnica uniwersytecka we Lwowie.

W poniedziałek dnia 22 b. m. odbyło się we Lwowie uroczyste **poświęcenie nowego gmachu Biblioteki uniwersyteckiej.**

Biblioteka uniwersytecka we Lwowie zawdzięcza swe powstanie cesarzowi Józefowi II, który zakładając w r. 1784 uniwersytet we Lwowie założył równocześnie bibliotekę.

Pierwszym bibliotekarzem zamianowano Józefa Henryka Bretschneidera. Zbiory jej powiększyły się przez wcielenie do nich księgozbiorów po skasowanych przez Józefa II klasztorach galicyjskich. Biblioteka ta, bardzo cenna, z której jednak co naj-

Kwiat na bagnisku.

NOWELA WĘGIERSKA

przez

4) FRANCISZKA HERCZEGA.

Jako dyrektor banku — tem jest też faktycznie, o ile sądzę — pobiera on wprawdzie wysoką pensyę i ma znaczne dochody, ale jedno i drugie wydaje sumiennie co miesiąca na spółkę ze mną, aż do ostatniego szeląga. Oprócz tego mam jeszcze długi... wprawdzie nie tak wiele, summa summarum może trzydzieści, może czterdzieści tysięcy guldenów, które mi, jako narzeczonemu bogatej panny Mihalyi, nie przyczyniają najmniejszego kłopotu, gdyby jednak małżeństwo moje zostało jutro zerwanem.... Na co ci jednak opowiadać długo, wszak znasz ten rodzaj wierzycieli!

Szli coraz wolniej, teraz zatrzymali się obaj.

— Fatalna historya — mruknął Szentgróthy.

— Na rodziców liczyć już nie mogę — ciągnął Jurisics dalej. — Z początku imponowało im nazwisko mojego ojca; ale teraz nie wywiera ono już dawnego na nich uroku, bo do niego przywykli. Stary Mihalyi nienawidzi mnie. Gdyby się nie lękał skandalu, jutro już zamknąłby mi przed nosem drzwi swego domu. O ile mi się zdaje, czeka poprostu tylko na szczęśliwą sposobność, na odkrycie jakiegoś niezbitego dowodu, a wtedy już i skandal nie będzie go przestraszał.

— A przeciw młodemu człowiekowi o krwi gorącej, bardzo łatwo znaleźć dowody — wtrącił Szentgróthy.

— Pozostaje mi jedna jeszcze tylko nadzieja: cała ta nadzieja moja w dziewczynie. Gdybym mógł pozyskać dla siebie Adelę, pozyskać ją całkowicie, to ze starymi miałbym grę bez porównania łatwiejszą.

Szentgróthy uderzył się trymfująco w czoło, potem zawołał:

— Oczywiście, ależ oczywiście! Dziewczynę mieć za sobą!

Pochwycił ramię przyjaciela i zapytał:

— Czy ty ją kochasz?

Jurisics roześmiał się z cicha, odpowiadając:

— Czasami zadajesz doprawdy tak głupie pytania!

I Szentgróty roześmiał się rów ież:

— Przecież pytam w znaczeniu tylko, jakie wiek nasz przywiązuje do tego pojęcia.... Zresztą niebrzydka ona także, a całe jej zachowanie ma coś tak tajemniczego, zamkniętego w sobie, co mi przypomina szampan zamrożony....

— Chcesz powiedzieć chyba zamrożoną lemoniadę.

— Pytam dlatego tylko, czy ją kochasz, bo stare doświadczenie uczy, że najlepiej zawrócić głowę kobietom wtedy, kiedy sami dla nich szalejemy.... Krew zimna w takich razach na nic się nie zda i wtedy tylko coś jest warta, skoro chodzi o zachowanie już pozyskanej zdobyczy. Rewolucyoniści odznaczają się krwią gorącą, imperatorzy są flegmatykami.

— Rozwijasz zdumiewający dar spostrzegawczy, jak widzę — zauważył Jurisics z szyderstwem. — Wyznaję zresztą chętnie, że Adela nie jest mi bynajmniej niesympatyczną. Jest ładna, łagodnego usposobienia i egoistyczna. Będzie z niej dobra, wierna żona, która m..ża stawiać będzie w obrębie swego egoizmu i której pragnienia nie wybiegną nigdy po za granicę ścian kuchni i dziecinnego pokoju.

— A więc rzeczywiście tylko lemoniada?

— Coś w tym rodzaju — dla mnie wszakże takiej właśnie potrzeba. Szampan znajdziesz i poza domem także.

Wolnym krokiem szli wciąż dalej swoją grogą; Szentgróthy spojrzał z roztargnieniem na zegarek.

— Nie ma jeszcze jedenastej, a twoja partya rozpoczyna się dopiero o drugiej

lepsze rzeczy przeniesiono do biblioteki nadwornej w Wiedniu, liczyła ponad 40 tysięcy tomów.

Uporządkował ją Franciszek Stroński, prof. filozofii na uniwersytecie lwowskim, osobistość bardzo wybitna, ale pożar, który wybuch w r. 1848 wskutek bombardowania Lwowa, zniszczył bibliotekę prawie doszczętnie, tak, że zaledwie około 10000 tomów uratowano.

Dzięki tylko Strońskiemu w krótkim czasie zdołała się biblioteka uniwersytecka podnieść z tego strasznego upadku.

Po Słońskim, który w roku 1859 został dyrektorem biblioteki Jagiellońskiej, objął zarząd biblioteki lwowskiej Wojciech Urbański; następcą jego był obecny dyrektor, znany historyk, autor pomnikowego rozbioru Historyi Długosza, dr Aleksander Semkowicz. Gorącem staraniem jego było zbiory biblioteczne jak najbardziej powiększyć. Udaje mu się już w r. 1892 uzyskać powiększenie dotacyi bibliotecznej do wysokości 8.000 złr., później do 10.000 złr., a nadto zyskiwać dotacye nadzwyczajne, n. p. jednorazowo 6 000 złr. na dział medyczny, a dzięki umiejętnemu zużyciu tych dotacyi powiększyły się zbiory biblioteki i wzbogaciły w nader cenne dzieła.

Wobec ogromnego wzrostu zbiorów, a także wobec coraz więcej i stale zwiększającej się frekwencyi, dawny lokal biblioteczny w gmachu uniwersyteckim, zajmowany od r. 1852, okazał się już tak niewystarczającym, że jedną z największych trosk obecnego dyrektora było staranie o pozyskanie nareszcie jakiegoś możliwego pomieszczenia. Przystąpiono do budowy nowego gmachu przy ul. Mochnackiego, do którego też w jesieni r. 1904 przeniesiono w całości zbiory.

Gmach ten odznacza się może na zewnątrz niezbyt monumentalną architekturą, ale pod względem wewnętrznego urządzenia jest ostatnim wyrazem teraźniejszej techniki bibliotekarskiej, odpowiada w najwyższym stopniu swemu zadaniu, daje dla książek wygodne pomieszczenie, pozostawia jeszcze dużo miejsca na przyrost, a publiczności ułatwia jak najobfitsze korzystanie z tych cennych zbiorów. Przy przenosinach biblioteki do nowego gmachu zmieniono cały system przechowywania i katalogowania książek, mianowicie w miejsce dawnego systemu szafowego, obrano system numeryczny, co pociągnęło za sobą bardzo żmudną robotę, gdyż musiano każdy tom zaopatrzyć w nową sygnaturę. Praca ta wymagała przeszło dwóch lat czasu; ukończono ją przed przeniesieniem zbiorów do nowego lokalu. — Nadto po przenosinach zbiory ostatecznie uporządkowano.

Już zaraz w pierwszych miesiącach po otwarciu ponownem biblioteki okazało się, że frekwencya, tłumiona w ostatnich latach jedynie brakiem miejsca, wzrosła olbrzymio, tak, że pod tym względem zbliżać się zaczyna biblioteka lwowska do drugiej austryackiej biblioteki uniwersyteckiej, tj. do praskiej, natomiast przerasta znacznie frekwencyą nową bibliotekę gracką, która w ostatnich latach jeszcze była silną biblioteki lwowskiej rywalką.

Biblioteka uniwersytetu lwowskiego jest nietylko instytucyą naukową pierwszorzędnego znaczenia, lecz spełnia także niezmiernie doniosłą misyę społeczną przez umożliwianie szerokim warstwom ludności pracy naukowej, a to tem bardziej, że kieruje się zasadą, iż każdy pracownik bywa gorliwie i szybko obsłużony. Świadectwo to wystawia każdy, kto korzystał ze zbiorów biblioteki lwowskiej.

„Ten, co wszystkim dogodził.“

Z okazyi jubileuszu hr. Gołuchowskiego, pisze Kazimierz Bartoszewicz w „Kuryerze Warszawskim.:

„W ostatnich dniach wycofano z obiegu inne przysłowie, dowodzące, że „jeszcze się ten nie narodził, któryby wszystkim dogodził“. Jeśliby bowiem chciał kto użyć tego przysłowia jako argumentu, śmiało mu możemy odpowiedzieć: A Gołuchowski? Szanowny sternik polityki austryackiej obchodzi obecnie dziesięciolecie swej pracy dla dobra obu połów monarchii habsburskiej. Zadowoleni są z niego Węgrzy, zadowoleni mieszkańcy Cislitawii. Odbiera powinszowania od rządów Włoch, Francyi, a najczulsze od rządu najnowszego rycerza Grobu Chrystusowego. Przyjaciel nasz, p. Bulow, ściska go telegraficznie, zasyłając mu najgorętsze życzenia w duchu „starej, serdecznej przyjaźni“, a dzienniki pruskie rozpływają się nad jego mądrością, nad podtrzymywaniem przez niego serdecznego stosunku Austryi do Niemiec. Zdawałoby się, że ta ostatnia miłość, to zadowolenie Prusaków z polityki hr. Gołuchowskiego, powinnoby dość chłodno nas dla niego usposobić. Daremnie też staram się znaleźć w swojej pamięci, choć kilka drobnych faktów, któreby kazały nam cieszyć się z jubileuszu hr. Agenora. Rzeczywiście na tem stanowisku, jakie zajmuje, mógł był wpływem swoim użyć czasem losowi rodaków, a jednak nie przypominam sobie, aby kiedykolwiek powstrzymał berlińskich swoich przyjaciół od wymierzania ciosów w narodowość polską. Nigdy nawet nie zapobiegł wydaleniom poddanych austryackich, których jedyną winą było to, że urodzili się Polakami. A jednak czytajcie nasze dzienniki — co w nich pochwał dla hrabiego Agenora! Ba! stoi czarno na białem, że on „na chwilę nie zapomina, że jest Polakiem“ i że jako „Polak powiadomiony jest dobrze o właściwej wartości Prus“. Oczom nie wierzę i myślę sobie, czy przypadkiem hr. Agenor nie należy do tej rodziny Gołuchowskich, którzy się herbem Lis pieczętowali. Ale nie — on się do herbu Leliwa przyznaje.

Jak jest, tak jest, ale przyznacie mi, że być kochanym jednocześnie przez Prusaków i Polaków, od jednych i drugich otrzymywać wyrazy uznania i wdzięczności, to sztuka niemała. Ktoś jednak z nich musi się mylić, ktoś musi być naiwnym. A czy Prusaków o naiwność posądzać można?

W każdym razie „już się taki narodził, który wszystkim dogodził“.

Maluczko, a może się jeszcze dowiemy, że „jak świat światem, tak zawsze Polak był Niemcowi bratem“.

Kazimierz Bartoszewicz.

---

po północy — moglibyśmy zatem jeszcze doskonale zajść gdziebądź.. Możeby pod „Synogarlicę...“ Śpiewa tam kilka ślicznych dziewcząt... I Jessi przychodzić tam zwykła teraz często...

— Tegoby jeszcze brakło, żebym teraz miał się uganiać za śpiewaczkami — odparł Jurisics.

— Masz racyę, — lepiej będzie jeśli sam pójdę. Po północy spotkamy się tam, na górze. Ty bo pewno nie widziałeś jeszcze nigdy Jessi?

Doszedłszy do rogu ulicy podali sobie ręce.

— Któż jest owa młoda osoba, zaopatrzona w imię ratlera? — spytał Jurisics.

Szentgróthy pogwizdnął zcicha.

— Nie słyszałeś jeszcze dotąd jej imienia nawet? — No, widzisz, tak na poczekaniu nie da się to opowiedzieć! — Jest to kwiaciarka...

— No, to już wiem.

— Nic nie wiesz, nic zgoła jeszcze! Jessi jestto zdumiewająca, zagadkowa istota, która przed dwoma miesiącami pojawiła się najniespodziewaniej w świecie w stolicy... Ja sam nie wiem skąd się tu wzięła — naraz poczęła się ukazywać w zadymionych orfeach z koszyczkiem o długim kabłąku na ramieniu... Piękna jej postać, gnąca się wdzięcznie w biodrach, przesuwa się wśród tłumu, błyskając bielutkiemi ząbkami, a kto jej się podoba, temu przypina kwiaty do butonierki. Nie żąda za nie zapłaty, wogóle przyjmuje tylko banknoty, a drobne odsuwa zawsze...

— Wiesz przecież — mówił dalej Szentgróthy — że nie należę do liczby nieśmiałych młodzieńców; ale to ci powiedzieć mogę, że na mnie nawet wywiera ona takie wrażenie, jak gdyby była księżniczką, którą ciekawość i żądza przygód tylko sprowadziły do lokalów tego rodzaju... Zachowanie jej i strój są prawdziwie książęce.. Co najdziwniejsza wszakże, tom ci zapomniał powiedzieć: Jessi jest niedostępną!

— Nawet dla ciebie? — spytał Jurisics z niejakiem szyderstwem.

— Dla każdego... jakkolwiek młodzież cała leży jej u nóg...

— Jutro pomówimy dalej o tym przedmiocie — przerwał Jurisics, któremu gadulstwo przyjaciela poczęło być nieco już uciążliwem.

* * *

Szentgróthy skierował w stronę „Synogarlicy“, Jurisics natomiast skręcił w jedną z wązkich, bocznych uliczek, aby sobie oszczędzić dalszej drogi przez bulwary. Za dnia uliczka ta jest ciemną i jakby wymarłą; w nocy rozświecają ją latarnie gazowe i staje się widownią hałaśliwej wesołości. Kawiarnie i sale do tańca mieszczą się tu obok siebie szeregiem i przez szklane drzwi, to otwierające się, to zamykające znowu, słychać głośne okrzyki i dźwięki muzyki cygańskiej.

Znajdował się właśnie tuż obok czerwonych latarni jednej z takich spelunek, kiedy posłyszał po za sobą brzęk rozpadającej się w kawałki szyby i wrzawę gniewnych głosów; równocześnie niemal rozległ się łoskot padającego ciała ludzkiego, które w całej swej długości zaległo bruk ulicy.

— Wyrzucono kogoś widocznie — skonstatował Jurisics w duchu. — Nerwy jego zahartowane już były na tego rodzaju wrażenia i nie uważał za stosowne nawet odwrócić się i przypatrzeć bliżej zajściu.

Natychmiast jednak posłyszał tuż za sobą lekki krok przyspieszony, jakby biegiem, oraz cichy szelest sukni kobiecej i ktoś bez wszelkiego wstępu wziął go pod rękę. Smukła postać niewieścia, śmiejąca się, woniejąca fiołkami i zdyszana od biegu, stanęła u jego boku i starała się dotrzymać mu kroku.

W pierwszej chwili Jurisics chciał instynktownie oswobodzić swe ramię; nagle przecież przyszła mu na myśl Jessi i sam nie wiedząc dlaczego, skinął na zgodę głową. Tak, to musiała być owa Jessi, o której mówił mu Szentgróthy...

— To coś tak, jak w baśni — pomyślał w duchu.

Z KRAJU.

Ropczyce, dnia 20 maja. W znanej sprawie p. starosty Jagoszewskiego w Ropczycach przeciw byłemu pisarzowi gminnemu w Sędziszowie Scheidekowi o zbrodnię oszczerstwa popełnioną przez posądzenie p. Jagoszewskiego o rzekome liczne nadużycia, za którą Scheidek w jesieni zeszłego roku przez sąd obwodowy w Tarnowie skazany został na 6 tygodni ciężkiego więzienia. Trybunał kasacyjny wskutek odwołania się tak skazanego Scheideka jak i prokuratora państwa od niskiego wymiaru kary i uwolnienia Scheideka od niektórych zarzutów — wyrok pierwszy co do kary 6 tygodniowego więzienia, Scheidekowi wymierzonej zatwierdził — zaś co do zarzutów od których Scheideka uwolniono — zarządził przeprowadzenie nowej rozprawy.

Wskutek tego sąd obwodowy tarnowski wyznaczył w tej sprawie nową rozprawę główną na dzień 15 czerwca r. b.

Chodzą słuchy, że Scheidek wyjechał do Ameryki.

Chow królików. Wobec wzrastającej ciągle drożyzny, warto zwrócić uwagę na artykulik zamieszczony w „Gazecie samborskiej“:

Chów królików przyjmuje się znakomicie u nas w Galicyi, a królikarnia bełzka, założona przez tamtejszego ks. proboszcza może się tem poszczycić, że tysiące królików już rozmnożono w Galicyi i założono kilka większych królikarni. Bo też potrzeba tylko spróbować, przekonać się o rentowności tego przemysłu, dotychczas u nas zaniedbanego. Chów drobiu i gołębi nie da nigdy tych korzyści, co chów królików. Ale pierwszą rzeczą jest, nauczyć się, w jaki sposób hodować króliki, by mieć z nich pożytek. Dlatego każdy mający chęć zająć się tą hodowlą, powinien sprowadzić sobie książeczkę niemiecką, ale bardzo praktyczną o chowie królików, którą nabyć można w „Hodowli królików w Bełzie“.

Po przeczytaniu zamawia się parę młodych lub rozpłodowe, wymieniając rasę, jaką kto hodować zamyśla. Ponieważ jednak wobec licznych zamówień (rocznie około 500) nie zawsze rasy zamówione są do zbycia, więc najlepiej napisać, by posłać takie, jakie są. Hoduje się tylko trzy rasy, wypróbowane w naszym klimacie, a to belgijskie, normandzkie, rosyjskie srebrne, angory japońskie, angielskie, srokate i tak zwane Black, zaś holenderskie, (małe) francuskie i angielskie barany za delikatne do chowu i patagońskie, tych zatem nie hodują.

W książeczce powyższej znajdzie każdy co wiedzieć należy o hodowli, o lekarstwach na nie, o tuczeniu, sporządzaniu potraw i t. d. Wysyłka młodych rozpoczyna się od połowy maja do listopada. Młode 2—3 miesięczne kosztują z opakowaniem 3—5 K. Cenniki posyła się gratis. Adresować należy: Hodowla królików w Bełzie“.

Co słychać w mieście? D. 23-go maja.

KALENDARZ.

Dziś we wtorek Dezyderego. — Jutro we środę NMP. Wspomożenia i Joanny. — Pojutrze we czwartek Grzegorza.

Wtorek.

Teatr miejski. „Urzędowa żona“ o godz. 7½ wieczór.

Z teatru miejskiego. Na życzenie grona osób przyjezdnych dziś we wtorek zamiast „Dzwona zatopionego“ graną będzie efektowna sztuka H. Olden'a „Urzędowa żona“ po cenach zniżonych.

Powinszować! Poczta przyniosła nam dzisiaj książkę z Berlina pt. „*Vater und Liebhaber?* von Karol Włodzimierski“. Na okładce widnieje portret pani Włodzimierskiej, w środku „sympatyczny“ autor umieścił swój wizerunek, dalej fotografie swych dzieci, hr. Milewskiego, panią Wł. z hrabią Milewskim etc. — W książce opisuje p. Karol Włodzimierski historyę swego małżeństwa z Celiną Płacheckią, opowiada różne awantury żony oraz sprawki, przynoszące obojgu nadzwyczajny „zaszczyt“, opisuje sposób, w jaki szczególna para poznała się z hr. Milewskim i przytacza kilkadziesiąt listów, które otrzymał od swej żony w ciągu jej miłosnych wędrówek po świecie...

Równocześnie z książką nadszedł do redakcyi list z Wiednia od siostry Karola W. p. Mileny Włodzimierskiej, w którym ta dama donosi, że broszura jej brata ukaże się niebawem w handlu księgarskim i prosi o obszerne jej omówienie!

„Sympatyczny“ p. Karol Włodzimierski uważał zatem za potrzebne przypomnieć się znowu skandalem społeczeństwu. Jeżeli ktokolwiek łudził się jeszcze co do wartości tego pana, utraci swoje ostatnie iluzye po przeczytaniu tej zarówno obrzydliwej jak głupiej broszury, której celem nie jest nic innego jak wywołanie senzacyi i zrobienie interesu. Boć niewątpliwie książce nie braknie czytelników. Zresztą zaznaczyć należy, że p. Wł. nie próbuje nawet prowadzić dowodu, jakoby hr. Milewski był ojcem Celiny Płacheckiej, lecz powtarza tylko krążące plotki. Cyniczna i bezmiernie trywialna broszura kończy się rozdziałem „Die Geschichte meiner Vorfaren“.

W tym rozdziale pan Karol W. wykazuje zasługi swych przodków. Pradziadek nazywał się Baruch i otrzymał od cesarzowej Maryi Teresy dla siebie i swej rodziny przywilej dzierżawy monopolu tytoniowego w Podgó-

---

Żeby dziewczyny błysnęły w śmiechu. Mimo dojmującego zimna, głowa jej nie była niczem osłonięta. Szyję i ramiona otulała elegencka biała futrzana pelerynka, a prawa ręka w obcisłej rękawiczce trzymała koszyczek.

W następnej już zaraz chwili Jurisics, który wtajemniczonym był we wszystkie drobne szczegóły nocnego wielkomiejskiego życia, wiedział czemu ma zawdzięczać tę znajomość z dziewczyną. Urzędnik policyjny szedł w trop tuż za nimi. Kiedy wreszcie młody człowiek odwrócił się niecierpliwie i zatrzymał się przed urzędnikiem, tenże znikł po niejakiem wahaniu w jednej z bocznych uliczek.

— Czy on panią ścigał? — spytał Jurisics dziewczyny.

— Ach, Csampor ściga mnie już od kilku tygodni... Nie mogę nigdzie pójść, żeby nie spotkać zaraz wstrętnej jego twarzy... a odkąd wreszcie przekonał się, że żadne jego namowy na nic się nie przydadzą, poczyna mnie straszyć na inne sposoby...

— Bo też dlaczego o tej porze chodzisz pani sama? — spytał Jurisics.

— Owszem, wzięłam z sobą Fryca. Ale kiedy właśnie siedzę z nim w kawiarni, naraz opadają go kelnerzy, przeszukują mu kieszenie i odbierają tuzin bezwartościowych łyżeczek, które skradł z bufetu przez ten czas, kiedy emablował kasyerkę i wyrzucają go za drzwi...

— To słyszałem — potwierdził Jurisics.

— Fryc, to nawet wcale dobry chłopak — dodała nakoniec dziewczyna — szkoda tylko, że się nie może odzwyczaić od kradzieży... Z powodu tej słabości właśnie wydalono go również z garderoby pod „Synogarlicą“...

Mówiła to tonem tak obojętnym, jak gdyby mowa była o tem, że ktoś nie może odzwyczaić się od palenia... To więc była owa księżniczka Szentróthy'ego.

— Czy ten Fryc jest kochankiem pani? — spytał Jurisics.

Dziewczyna roześmiała się z cicha, harmonijnie. Nie obraził jej bynajmniej, zabawił raczej domysł młodzieńca.

— Fryc będzie dumny dopiero, skoro mu to powiem!

W tej chwili przybliżyła się do nich kulejąca postać, z cylindrem pod pachą, zamienionym teraz w szapoklak i chustką przyciśniętą do jednego oka.

Dziewczyna zatrzymała się i spytała dobrodusznie:

— Bardzo cię zbili, Frycu?

— Łajdaki spłaszczyli mi na nic kapelusz!

— Założyłabym się, że dzisiejszej nocy jeszcze zamienisz go gdzie na nowy.

— Czy mam panią odprowadzić do domu? — spytał, kulejąc.

— Nie potrzeba; ten pan mnie odprowadzi.

Fryc skłonił się z pokorną poufałością i chciał się już oddalić; dziewczyna jednak odwołała go raz jeszcze i, poszukawszy wśród kwiatów koszyczka, rzuciła mu w lot banknot.

Potem wsunęła napowrót rękę pod ramię towarzysza i wymówiła wesoło:

— Nie mam jeszcze ochoty iść do domu. Jeśli pan chcesz, pójdę z nim do kawiarni...

Jurisicsowi jednak dość już było zupełnie tej ulicznej przygody i odpowiedział z ironiczną uprzejmością:

— Niepocieszony jestem, że nie będę mógł dłużej korzystać z zajmującego towarzystwa pani, ale czekają na mnie.

— Kto? Pańska żona?

— Istotnie.

— Zaraz pomyślałam sobie, że pan musisz chyba być żonaty, bo nigdy nie widziałam pana w tych lokalach, do których uczęszczam, jakkolwiek z pozoru zdajesz się pan należeć do złotej młodzieży... Czy ładną jest pańska żona?

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

rzu. Dziadek otrzymał w 1864 r. order za „mannigfache Beweise unerschütterlicher Pflicht treue und Loyalität während des polnischen Aufstandes". Rodzina była ewangelicką. — Ojciec prowadził fabryki i młyny w Podgórzu. Przed laty 15 rodzina zmieniła nazwisko.

O sobie zaś pisze p. Karol Wł. w ten sposób.

(Jest to dla tego pana tak charakterystyczne, że zacytujemy kilka zdań).

„Podczas pogrzebu naszego największego poety Mickiewicza, nasz opiekun dr Weigel w czarnym kontuszu prowadził pochód żałobny. Obok niego, jako jego adjutant szedłem ja, w białym adamaszkowym kontuszu z purpurowemi wyłogami. Cała Polska wysłała reprezentantów na tę uroczystość. I przy wszystkich innych uroczystościach, dzięki życzliwości mego opiekuna, odgrywałem wszędzie pierwszą rolę. I tak jeszcze w młodszych latach zostałem na „balu przemysłowców" w Wiedniu jako przedstawiciel przemysłu galicyjskiego przedstawiony arcyksięciu Karolowi Ludwikowi, a potem Najjaśniejszemu Panu. I mnie zdawał się los szczęśliwy uśmiechać".

Tak kończy (dosłownie!) p. K. Wł. swą skandaliczną broszurę świadczącą o zupełnej chyba *moral insanity*. I pomyśleć, że ten człowiek ma dzieci... Biedne dzieci!

Walne zgromadzenie Tow. Rybackiego. W sobotę odbyło się doroczne walne zgromadzenie kraj. Tow. rybackiego pod przew. dra Ferdynanda Wilkosza. Towarzystwo rozpuściło ogółem 2,717.459 sztuk różnego narybku. Liczba członków powiększyła się i Tow. liczy obecnie 377 zwyczajnych członków. Po udzieleniu absolutoryum ustępującemu wydziałowi, zgromadzenie zamianowało członkami honorowymi marszałka kraj. Stanisława hr. Badeniego i Augusta hr. Potockiego, właściciela dóbr Zator. Następnie dokonano wyboru nowego wydziału, do którego weszli pp. Michał Naimski, Bronisław Śliwiński, Jan Łyssy i Henryk Müldner.

Walne zgromadzenie Tow. węglarzy „Solidarność" odbędzie się 29 bm. o godz. 3 po poł. w sali Domu robotniczego.

Abonenci nasi w Dąbiu skarżą się bardzo na niedoręczanie im numerów dziennika przez pocztę. Prosimy dyrekcyę o wglądnięcie w tą sprawę.

Echa śmierci pny Rupniewskiej. W poniedziałek dnia 29 b. m. odbędzie się w tutejszym sądzie kraj. karnym rozprawa przeciw p. Mieczysławowi Kęcickiemu byłemu słuchaczowi Uniw. Jag., którego rewolwerem zastrzeliła się przed niedawnym czasem na błoniach pna Rupniewska.

Światowy włamywacz. Dnia 11 b. m. aresztowała policya w ul. Bożego Ciała podejrzanego żyda, który podał że nazywa się Markus Silberstein, liczy lat 26 i jest dezerterem rosyjskim z 4-go pułku artyleryi stacyonowanego w Odessie. Ponieważ rzekomy dezerter nie wyglądał wcale na dezertera, przeto policya przeprowadziła przy nim rewizyę, a znalezione u niego „instrumenta" włamywacza, jak dłuta pilniki itp. dały dowód, że podejrzenie było uzasadnione. W policyi stanowczo obstawał aresztowany przy pierwszem zeznaniu i dopiero po kilku dniach przyznał się, że nazywa się Moses Hecht, liczy lat 28 i jest rodem z Nowego Jaryczowa koło Lwowa. W toku dalszych dochodzeń stwierdzono, że aresztowany był już kilkakrotnie karany za kradzieże, z czego raz półtora rocznem, a raz dwuletniem ciężkiem więzieniem. Hecht, który podróżuje po całej Europie i popełnia kradzieże, gdzie mu się tylko sposobność nadarzy, był już aresztowany przed kilku laty w Krakowie jako węgier pod fałszywem nazwiskiem Ele Wolf.

Lody! W ubiegłych latach snuło się po Krakowie wielu domokrążców, którzy roznosili i za tanie pieniądze sprzedawali po ulicy, domach i podworcach duże i małe porcye lodów. Pokazało się jednak, że o ile są te lody bardzo tanie, o tyle nadzwyczaj niezdrowe i zawierają czasem składniki wprost trujące. Wiele też osób z takich przysmaków się pochorowało, wobec czego magistrat krakowski czuł się zmuszonym zakazać roznoszenia lodów, a roznoszących pociągać do odpowiedzialności.

We czwartek po południu kapral policyi zobaczywszy na Kazimierzu jakiegoś żydka, który hałaśliwym i krzykliwym głosem zachwalał „śmietankowe i malinowe" chłodniki, chciał go doprowadzić do policyi, celem spisania protokołu; ten jednak oświadczył, że wprawdzie sam pójdzie, ale naczynia z lodami nie poniesie. Ponieważ policyantowi nie wypadało nieść lodów za domokrążcą — więc usiłował prośbami skłonić upartego żydka, aby lody wziął ze sobą. Długie namowy nie odnosiły jednak żadnego skutku.

Tymczasem wokoło nich zebrało się wiele osób, między innemi zjawił się także drugi przedstawiciel bezpieczeństwa publicznego. Kapral policyjny polecił mu więc przypilnować domokrążcę i jego lody, a sam poszedł poszukać jakiego „człowieka", któryby za przyaresztowanym poniósł lody.

Policyant pilnował przedewszystkiem domokrążcę; skorzystał z tego znany złodziej kazimierski Wasserreich i razem z lodami zręcznie się ulotnił. Policyant spostrzegłszy uciekającego ze zdobyczą złodzieja, puścił się za nim w pogoń, a tymczasem domokrążca uciekł w drugą stronę. Złodziej po drodze porzucił putnię z lodami, czem policyanta tak dalece skonsternował, że ten stanął jak wryty i z boleścią przyglądał się rozlanym przysmakom.

Złodziej naturalnie przez ten czas uciekał, domokrążca znikł również jak kamfora, został tylko jeden policyant, który tak długo lodów pilnował, aż się one pod wpływem ciepła słonecznego zupełnie rozpłynęły.

Pierwszą wycieczkę pieszą urządził w ubiegłą niedzielę „Sokół" podgórski. W wycieczce wzięło udział grono druhów z rodzinami, pod przewodnictwem gospodarza „Sokoła" p. Sowińskiego. Wycieczka udała się na Kopiec Kościuszki, poczem zwiedziła zakład wodociągowy na Bielanach. Jest to wstęp do szeregu wycieczek, które zamyśla „Sokół" podgórski urządzać w pogodne niedziele i święta, a które w ubiegłym roku miały wielkie powodzenie.

Kradzież pościeli. Agata Siemieńska, zamieszkała w Rakowicach doniosła tutejszej policyi, że nieznany sprawca włamał się w poniedziałek koło godz. 9 rano, do jej mieszkania i skradł pościel, wartości kilkudziesięciu koron.

Za kradzież bzu na plantach przyaresztowano w niedzielę znowu kilka osób, które widocznie sądziły, że na to jest bez na plantach, aby go mógł każdy zrywać. Policya wraz ze służbą plantacyjną przychwyciła również w nocy z niedzieli na poniedziałek, kilku włóczęgów, którzy obrywali gałązki bzu, aby go później na rynku sprzedawać. Odstawiono ich „pod telegraf".

Napad. Jan Gębala majster ciesielski został wczoraj koło rogatki zwierzynieckiej popołudniu napadnięty przez kilku ludzi, którzy go ciężko pobili łamiąc mu żebra i mostek. Pogotowie ratunkowe odwiozło go do domu. Dochodzenie policyjne w toku.

Targ na bydło rozpłodowe obudził zainteresowanie naszej publiczności, która zwiedzała go tłumnie. Znaczną część bydła, a w szczególności prawie wszystkie buhaje, rozsprzedano w krótkim czasie.

Składki. P. Jan Rzerzabek złożył 2 kor. dla Katarzyny Soblik na Półwsiu zwierzynieckiem.

Wybory do rady miejskiej.

Wczoraj odbyły się wybory sześciu radców z kuryi wielkiej własności. W skład komisyi pod przewodnictwem radcy Schwarza, wchodzili radcy Godzicki i Drobner, z grona obywatelstwa pp. Bernard Wachtel i Izydor Heumann, a ze strony magistratu wicesekretarz E. Kubalski i oficyał Danek. Na 221 uprawnionych do głosowania w tej kuryi oddało swe głosy do godziny 12-ej 60-ciu wyborców.

Zainteresowania wyborami w tej kuryi nie było wprost żadnego, gdyż wybór konserwatywnych kandydatów jest z góry przewidziany.

Przed magistratem ani żywej duszy i tylko niekiedy zajeżdżał poważny wyborca wielkiej własności, aby oddać kartę wyborczą na pp. Fiericha, Rosenblatta, hr. Wodzickiego i t. d. Nawet ani jeden policyant nie raczył pokazać się przed świetnym magistratem, a to prawdopodobnie dlatego, że już od kilku dni doskonale wie, kto będzie wybrany.

Akcya p. Mikołajskiego w sprawie unieważnienia mandatu r. Kosobudzkiego nie będzie miała powodzenia; okazuje się, że wprawdzie p. K. nie prowadzi warsztatu, ale podatek opłaca i jest cechmistrzem ślusarzy, dlatego posiada on prawo wybieralności. Co się zaś tyczy zarzutu z §. 27 statutu gminnego, to p. K. jest tylko honorowym urzędnikiem gminy jako radca i okoliczność ta żadnego wpływu na mandat jego mieć nie może.

Kurya małych domów. Partya konserwatywna ogłosiła już listę swoich kandydatów: Stanisław Drozdowski, majster murarski; Jan Kwiatkowski, kupiec; Stanisław Stachowski przemysłowiec; Henryk Schwarz, kupiec; dr Samuel Tilles, adwokat, prezes kahału.

Wynik wyborów z kuryi wielkich domów.

Nie są to wybory, lecz nominacye. Naturalnie zwyciężyła partya konserwatywna. Na 221 uprawnionych głosowało 166. Wybrani zostali:

1) dyrektor Mieczysław Sędzimir 156 głosów;

2) Antoni hr. Wodzicki 151 głosów;

3) poseł dr Władysław Leopold Jaworski 151 głosów;

4) prof. dr Ksawery Fierich 150 głosów;

5) sekretarz Tow. ubezp. Henryk Szatkowski 148 głosów;

6) prof. dr Józef Rosenblatt 142 głosów.

Po wybranych otrzymał najwięcej głosów (60) p. Stanisław Krzyżanowski, budowniczy. Reszta rozstrzelona.

TELEGRAMY „NOWIN".

Wojna rosyjsko-japońska.

Flota rosyjska.

Saigon. Admirał Jonquiers, który miał polecenie zbadać całe wybrzeże anamskie, celem stwierdzenia, czy od dnia 14 b. m. rosyjskie okręty wojenne tam nie powróciły, donosi, że od tego dnia nie widziano tam żadnego rosyjskiego okrętu.

Londyn. „Daily Chronicle" donosi z Honkongu pod datą dzisiejszą: Okręt „Arabia", który wczoraj tam przybył, opowiada, że wczoraj, koło Debro Blanco, słyszano strzały moździerzowe. Flotę bałtycką widziano przepływającą przez kanał Passl. Okręt „Sangha" opowiada, że dnia 16-go b. m. widział cztery rosyjskie parowce

przewozowe na południe od tegoż kanału. Okręt „Sangha“ miał na pokładzie aparaty do telegrafowania bez drutu.

W Finlandyi.

Petersburg. Doniesienie Pet. aj. tel.: Gubernator Wyborga Miasojedow został zamianowany senatorem, zaś gubernator Nylandu Kajgowdow, gubernatorem Jakucka.

Jeszcze jedna komisya.

Petersburg. Car wystosował reskrypt do wielkiego ks. Mikołaja Mikołajewicza, w którym poleca mu utworzenie **rady dla obrony państwa**, oraz poleca mu wypracowanie projektu, na podstawie którego powołanoby ową instytucyę do życia według bezpośrednich wskazówek wielkiego księcia. Reskrypt wyraża w końcu przeświadczenie, że komisya powołana dla wypracowania tego projektu pracować będzie pod kierownictwem wielkiego księcia bez zwłoki, z gorliwością i wszechstronną uwagą, jakiej wymaga państwowe znaczenie nowej instytucyi.

Socyaliści czescy.

Praga. Socyaliści urządzili wczoraj w rozmaitych punktach miasta zgromadzenia, na których omawiano sesyę sejmu czeskiego. Przyjęto rezolucyę, żądającą w stanowczy sposób powszechnego, równego i tajnego prawa głosowania. Około 4.000 uczestników tych zgromadzeń zebrało się w południe na Przekopach, śpiewano pieśni robotnicze i wznoszono okrzyki „Precz z uprzywilejowanym parlamentem“. Do żadnych wykroczeń nie przyszło. Po przemowie redaktora „Prawo lidu“ Soukupa, tłum rozszedł się dobrowolnie.

Przesilenie węgierskie.

Budapeszt. Węg. biuro koresp. donosi: Kierujący komitet zjednoczonej opozycyi odbył wczoraj konferencyę w klubie partyi niezawisłości pod przewodnictwem Fr. Kossutha. Konferencya trwała od godz. 5 do 7½. Zjawili się prawie wszyscy członkowie opozycyi. O przebiegu konferencyi nie wydano ani oficyalnego, ani pół oficyalnego komunikatu. O ile się dowiadujemy, na konferencyi tej jednogłośnie zgodzono się desygnować na „homo publicus“ hr. Juliusza Andrassy'ego.

Budapeszt. Hr. Juliusz Andrassy konferował wczoraj w południe z Franciszkiem Kossuthem, zaś po południu z ministrem Burianem. Minister Burian odjechał wczoraj po południu do Wiednia.

Budapeszt. Komitet wykonawczy koalicyi, który wczoraj popołudniu obradował pod przewodnictwem Kossutha, wydał następujący komunikat: Komitet wykonawczy uprosił oficyalnie hr. Juliusza Andrassyego, aby objął misyę zastąpienia koalicyi wobec monarchy. Hr. Andrassy oświadczył, że misyę tę przyjmuje i udaje się w tym celu jutro (wtorek) do Wiednia.

Strejk odlewaczy.

Budapeszt. Korespondencya robotnicza donosi, że wczoraj odbyło się zgromadzenie 30.000 robotników żelaznych i metalowych. Uchwalono moralnie i materyalnie popierać strejk odlewaczy żelaza i w tym celu na cele strejku przeznaczyć 3% zarobków, oraz wyrażono solidarność z żądaniami odlewaczy. Jeżeliby pracodawcy odrzucili żądania odlewaczy, to metalowcy i robotnicy żelazni jeszcze w tym tygodniu wystąpią z podobnymi żądaniami do pracodawców, o 9-godzinny dzień roboczy, uregulowanie taryfy zarobkowej i uznanie organizacyi robotniczej. Jeżeli więc odlewacze nie przeprowadzą swoich żądań, to wszyscy metalowcy i robotnicy żelazni w liczbie 30.000 rozpoczną strejk. Uczestnicy zgromadzenia rozeszli się spokojnie.

Cesarzowa niemiecka

Wiesbaden. Cesarzowa niemiecka upadłszy na schodach, skaleczyła się lekko w skroń. Skaleczenie nie jest poważnem, jednakże z powodu tego wypadku opóźni się o kilka dni wyjazd pary cesarskiej.

Lwów. W poniedziałek odbyło się uroczyste poświęcenie nowego gmachu biblioteki uniwersyteckiej, przy udziale dygnitarzy i licznych gości. Przemawiali: arcybiskup Bilczewski, minister Piętak, dyrektor biblioteki Semkowicz i rektor Puzyna.

Warszawa. (Tel. wł.) Emigracya włościan i robotników z Królestwa Polskiego do Ameryki przybiera niebywałe rozmiary. Gubernatorowie ostrzegają lud przed agitacyą oszustów emigracyjnych, którzy są agentami kompanij okrętowych „Hamburg Amerika Linie“ i „Norddeutscher Lloyd“.

Poznań. Pod zarzutem szpiegostwa uwięziono w sobotę po południu 19-letniego studenta Władysława Pawłowskiego z Warszawy, kiedy ten chciał koło fortu nr 5 zanotować na karcie jakieś szczegóły. Aresztowany narysował był już szereg fortów.

Z listów wykolejonej.

Niedawno telegraf doniósł o tragicznej śmierci młodej, pięknej margrabiny Pallavicini, potomka jednego z najstarszych arystokratycznych rodów włoskich.

Nieszczęśliwa odebrała sobie życie wystrzałem z rewolweru, klęcząc w bocznej kaplicy katedry medyolańskiej.

Czyn ten szalony wywołał w całych Włoszech wrażenie wielkie, o powodach jednak samobójstwa nie wiele wiedziano. Dopiero obecnie ogłoszone przez prasę włoską listy margrabiny do człowieka, którego nigdy na oczy nie widziała, którego jednak radziła się stale w sprawach finansowych, uchylają rąbek tajemnicy.

Smutne to, naiwne dokumenty rojeń istoty wykolejonej przez los i niestosowne małżeństwo.

Pierwsze, pisane w zamku Terlago, ujawniają projekt dziwaczny. Zrozpaczona kobieta pragnie wyjechać jaknajdalej od ojczyzny, aby zacząć życie nowe.

„...Dziękuję panu serdecznie — pisze — za szczegóły, dostarczone mi o Indyach. Chciałabym bardzo otrzymać tam posadę, aby przekonać się, czy potrafiłabym zarządzać hotelem... Kapitał, którym mogłabym rozporządzać w razie potrzeby, wynosiłby od 80 do 100 tysięcy franków, stosownie do tego, ile otrzymałabym za majątek ziemski... Powiadają, że i Batawia jest bardzo piękna. Byłabym panu bardzo wdzięczna, gdyby mi pan doniósł, ile kosztuje wybudowanie hotelu i czy utrzymanie w Singapore jest drogie... Co się tyczy mojego wieku, liczę obecnie 30 ty rok życia. Jak pan widzi, jestem już dość stara, nie obawiam się jednak klimatu. Gdyby panu udało się wynaleźć dla mnie posadę, byłabym tak szczęśliwa!...“

Przyjaciel nieznajomy odpowiada, że niemożliwe jest dla damy europejskiej przyjęcie posady podrzędnej w Singapore. Posady takie piastują tam wyłącznie kobiety i dziewczęta miejscowe. Budowę hotelu uważa za możliwą, ponieważ jednak przedsiębiorstwo takie jest ryzykowne, odradza je przeto klijentce. Pomimo to margrabina nadsyła mu w kilka dni późniejodpowiedź następującą:

„Muszę zająć się hotelem, jestem bowiem bardzo nieszczęśliwa. Mąż mój wprowadził mnie w długi, tak, że z całego kapitału pozostaje mi tylko od 80 do 100 tysięcy franków. Muszę koniecznie wyrabić sobie stanowisko niezależne, inaczej bowiem grozi mi na całe życie być zależny w domu rodziców, którzy są jeszcze stosunkowo młodzi i bardzo zdrowi. Nie zniosłabym tego. Mąż zaś mój, z którym nie żyję, potrafi tylko długi robić. Zamiast być podporą jest tylko ciężarem dla mnie. Od dawna już o niczem tak nie marzyłam, jak o poznaniu Indyi i wogóle dalekich krain podzwrotnikowych. Niestety, już za późno. Może znajdę posadę w jednym z wielkich hotelów Kairu lub Florydy. Tymczasem zaś muszę postarać się na lato o stanowisko w jednym z hotelów szwajcarskich, choćby bez zapłaty, aby tylko nauczyć się czegoś“.

W kilka miesięcy później pisze nieszczęśliwa kobieta:

„Mąż mój odesłał mnie z dziećmi bez złamanego szeląga do domu rodziców moich. Nie ma pan pojęcia, jak ciasne są zapatrywania ludzi tutejszych, jaka tu nuda panuje i jak obrzydliwy jest ten południowy Tyrol. Wprost zmysły postradać może tu człowiek o duszy wolnej i mający jeszcze prawo wymagania czegoś od życia. Co prawda, mam przy sobie dzieci swoje, nie wolno mi jednak nawet wychowywać ich według upodobania swego. — Muszę zmienić tryb życia, a jeżeli to okaże się niemożebnem — skończę ze wszystkiem. Stare rody szlacheckie skazane są na zagładę, nie posiadają bowiem ducha przedsiębiorczości, siły czynu i, na ogół biorąc, brak im tak bardzo rozsądku...“

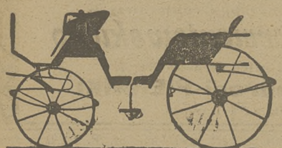
Myśl wydostania się z rozpaczliwego położenia finansowego pochłania margrabinę całkowicie. Marzy w następnych listach o wierceniu szybów naftowych w Kalifornii, „bo podobno na nafcie można bardzo prędko dojść do majątku“, o prowadzeniu handlu z krainami zamorskiemi, „bo najlepszy to środek dla wzbogacenia się w czasach dzisiejszych“, a nawet strzela jej szalona myśl do głowy zaproponowania ręki swojej człowiekowi, którego nigdy w życiu nie widziała.

Zaraz jednak dodaje ze smutkiem: „Cóż z tego? Jestem dla pana za stara. Mam już trzech synów, z których najstarszy skończy niebawem lat dziesięć. Pan jest zapewne młodszy ode mnie i ma prawo pożądać kobiety nie zmarnowanej jeszcze przez życie. Ja zaś skończyłam już rachunki z życiem i wątpliwemi jego radościami“.

W ostatnim wreszcie liście, do reszty zrozpaczona, porzuca wszelkie plany na przyszłość i przerywa korespondencyę temi gorzkiemi słowy: „Mam nadzieję, że pan mnie nie wyśmieje, boć i to jest możebne“....

Zwyciężyła ją nędza, zmogła troska o byt....

W kilka miesięcy później rozległ się strzał w katedrze medyolańskiej; margrabina padła bez życia.



CENY

na rok 1905.

W jakich cenach kupować można wszelkie powozy tak nowe jak i używane w składach z pojazdami

ST. CYRANKIEWICZA

w Krakowie przy ul. św. Jana l. 30. przy ul. Brackiej l. 9. przy ul. Szpitalnej l. 34 naprzeciw teatru miejskiego.

Powozy używane parokonne gruntownie odrestaurowane w dobrym stanie od 175 zł. i zwyż.

Powoziki nowe jedno i parokonne lekkie od 250 zł. i zwyż.

Wózki nowe o jednem siedzeniu na cztery osoby na resorach od 110 zł. i zwyż.

Wózki nowe na jednego konia na resorach welwetem wybite z latarniami o dwóch siedzeniach od 150 zł. i zwyż.

Wózki używane jedno i parokonne gruntownie odrestaurowane na resorach i pasach od 75 zł. i zwyż.

Amerykanki na listwach i wolantowe od 100 i zwyż.

Kuczer fastonowy używany samemu do powożenia na jednego i parę koni w dobrym stanie od 150 zł. i zwyż.

Wolanty czyli powozy odkryte używane parokonne w dobrym stanie od 100 zł. i zwyż.

Landauery o oliwnych osiach używane gruntowni. odrestaurowane prawie jak nowe ze szybami półokrągłemi zwykłemi jak w landauletcie od 250 zł. i zwyż.

Breki ośmioosobowe o oliwnych osiach z baldachimem lub bez parokonne od 250 zł. i zwyż.

Sanie jedno i parokonne używane od 50 zł. i zwyż.

Karety na smykach jako sanie dla słabowitych na piersi używane o wybiciu bogatym z frontem szklannym z siedzeniem wewnątrz na cztery osoby od 150 zł. i zwyż.

Gigi o oliwnych osiach z uprzężą do nich i ze smykami jako sanie 120 zł. i zwyż.

Zakupiony jakibądź u mnie pojazd odstawiam opłatnie do każdej stacyi na swój koszt.

Polecając swe składy wszystkim PP. kupującym gdyż posiadam największy wybór pojazdów w Krakowie, a że w ubiegłym roku był brak kupujących i mało się sprzedało, to też na ten rok 1905 zniżyłem ceny i sprzedaję po własnych cenach, a to z powodu braku kupujących i miejsca w składach.

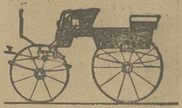
St. Cyrankiewicz

właściciel składu powozów

Kraków, ul. św. Jana 1.



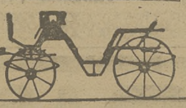




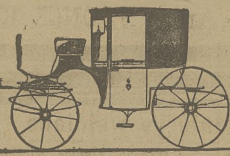


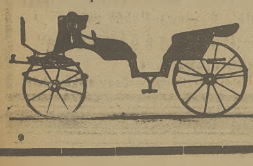


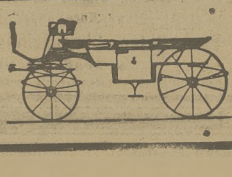












SERDAKI FUTRZANE

damskie, męskie i dziecinne

z pierwszej w kraju renomowanej pracowni kuśnierza JANA KŁOSIŃSKIEGO w KĘTACH poleca po cenach fabrycznych

BAZAR KRAJOWY w KRAKOWIE

róg ulicy Brackiej i głównego Rynku

Uwaga: Serdaki z powyższej pracowni można nabyć tylko w Bazarach Krajowych w Krakowie, Lwowie, Przemyślu, Nowym Sączu w Wiedniu Spiegelgasse 21

Ruch Wychodźców z Galicyi i Bukowiny

PRZEZ TRYEST.

Jazda **przez Tryest** do Nowego Jorku i wszystkich miejscowości Północnej Ameryki w wykwintnie urządzonych pierwszorzędnych parowcach

Zjednoczone, austryackie akcyjne Towarz. Żeglugi parowej w Tryeście

„Austro Americana“

Jako jedyne austryackie Towarzystwo żeglużne, które na mocy rozporządzenia ministeryalnego z 30. kwietnia 1904 l. 21903 upoważnione zostało do tworzenia ajencyi i zastępstw, ustanowiło

Jenealną Ajencyę dla Galicyi i Bukowiny

i upoważniło ją do zorganizoania poszczególnych Ajencyj.

Zadaniem tej organizacyi jest: sprzeć swą działalność na rzetelnej podstawie, ochronić wychodźców od wszelkiego wyzysku i skierować ruch wychodźców o ile możności, przez austryacki port TRYEST. 70

Towarzystwo i tegoż ajenci mają czuwać nad tem; ażeby pasażerowie płacili tylko oznaczone przez Zarząd ceny jazdy i otrzymywali możliwie najlepszy wikt i otrzymanie.

Wszelkich wyjaśnień udzielają oraz **sprzedaż kart okrętowych** załatwiają **w Jeneralnej Ajencyi w Krakowie ul. Lubicz l. 7.** oraz w Brodach, Podwołoczyskach, Czerniowcach, Nadbrzeziu, Szczakowej. — **Generalny zastępca: Maksymilian Węgrnyn Lwów Błonie 2** i prowincyonalne ajencye.

„HENNOLINA“

barwi [illegible] od blond do najciemniejszych konserwuje i wzmacnia. — Poleca: 264

WISKIDA REMI, KRAKÓW, PLAC MARYACKI

Perfumerye. Fabryczny skład grzebieni.

NAJWIĘKSZY ZAKŁAD POGRZEBOWY JANA WOLNEGO

Główny skład i fabryka trumien przy ul. św. Tomasza L. 4. (tuż przy placu Szczepańskim) Telefon Nr. 361. Filia ulica Kopernika L. 6. — Zakład urządza pogrzeby dla wszystkich stanów, załatwia sam wszystkie formalności, uchylając pozostałej rodzinie wszelkich trudów. Również podejmuje się przewozu zwłok do wszystkich krajów Europy.

Na żądanie spłata w ratach miesięcznych.

Posiada własne KATAKUMBY, odstępuje miejsca pojedyncze na wieczne czasy, lub przyjmuje zwłoki do tymczasowego przechowania za miernym czynszem miesięcznym. UWAGA. Niektórzy z przedsiębiorców krakowskich ogłaszają się, iż mają własny wyrób trumien, co jest niezgodne z prawdą, gdyż żaden z nich nie ma fachowego wykształcenia, a tem samem i trumien mu wyrabiać nie wolno, a tylko ja, jako majster stolarski, prawo to mam i faktycznie trumny wyrabiam. 109

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie